

# ROBERT FROST

## Przystając pod lasem w śnieżny wieczór

Wiem, czyj to las: znam właścicieli.  
Ich dom jest we wsi; gdzieżby mieli  
Dojrzeć mnie, gdy spoglądam w mroku  
W ich las, po brzegi pełen bieli.

Koń nie wie, czemu go w pół kroku  
Wstrzymałem: żadnych zagród wokół;  
Las, lód, jeziora - tylko tyle  
W ten najciemniejszy wieczór roku.

Dzwonkiem uprząży koń co chwilę  
Pyta, czy aby się nie myłę.  
Tylko ten brzęk - i świst zawiei  
W sypiącym gęsto białym pyle.

Ciągnie mnie w mroczną głąb tej kniei,  
Lecz woła trzeźwy świat nadziei  
I wiele mil od snu mnie dzieli,  
I wiele mil od snu mnie dzieli.

## Wszystko, co złote, krótko trwa

Złotem przyrody - pierwsza zieleń;  
Po niej - już nic prócz spłowień, zbieleń.  
Rozkwitu szczyt - to pierwszy listek,  
Lecz przez godzinę ledwie: wszystek  
Zwykleje w liść natychmiast potem.  
Tak Eden zszarzał nam w zgryzotę,  
Tak świt nam blaknie w światło dnia.  
Wszystko, co złote, krótko trwa.

## Droga nie wybrana

Dwie drogi w żółtym lesie szły w dwie różne strony:  
Załużąc, że się nie da jechać dwiema naraz  
I być jednym podróżnym, stałem, zapatrzony  
W głąb pierwszej z dróg, aż po jej zakręt oddalony,  
Gdzie wzrok niknął w gęstych krzakach i konarach;

Potem ruszyłem drugą z nich, nie mniej ciekawą,  
Może wartą wyboru z tej jednej przyczyny,  
Że, rzadziej używana, zarastała trawą;  
A jednak mogłem skrócić tak w lewo, jak w prawo:  
Tu i tam takie same były koleiny,  
Pełne liści, na których w tej porannej porze  
Nie znaczyły się jeszcze śladów czarne smugi.  
Och, wiedziałem: choć pierwszą na później odłożę,  
Drogi nas w inne drogi prowadzą - i może  
Nie zjawię się w tym samym miejscu po raz drugi.  
Po wielu latach, z twarzą przez zmarszczki zoraną,  
Opowiem to, z westchnieniem i mglistym morałem:  
Zdarzyło mi się niegdyś ujrzeć w lesie rano  
Dwie drogi: pojechałem tą mniej uczęszczaną -  
Reszta wzięła się z tego, że to ją wybrałem.

#### Akceptacja

Kiedy słońce, resztkami sił, końcem promienia  
Uczepione obłoku, spada w otchłań ognia -  
Nad tym, co zaszło, krzyku grozy czy zdumienia  
Nie podnosi przyroda. Przecież niepodobna,  
By ptaki nie wiedziały, że mrok niedaleko.  
Wiedzą: jeden przytłumia drżący w piersi pomruk  
I mętniejące oko zasuwa powieką,  
Inny, nisko nad gajem śpieszący do domu,  
Zaskoczony przez nagły zmierzch, w ostatniej chwili  
Zapada w gniazdo, w zapamiętane gałęzie -  
Co najwyżej pomyśli czy zaćwierka:" Czyli  
zdążyłem! Niech się wokół noc mrokiem oprzędzie;  
Niech się stanie dość ciemna by mrok zasnuł wszędzie  
To, co ma być. To, co ma być, będzie: niech będzie."

#### Ogień i lód

Jedni mówią, że świat zniszczy ogień,  
Inni, że lód.

Iż poznałem pożądaną srogie,  
Jestem z tymi, którzy mówią: ogień.  
Gdyby świat zaś dwakroć ginać mógł,  
Myślę, że wiem o nienawiści  
Dość, by rzec: równie dobry lód  
Jest, aby niszczyć,  
I jest go w bród.